

SCHULZ BRUNO

OJCZYŻNA

Schulz Bruno

Ojczyzna

«Public Domain»

Bruno S.

Ojczyzna / S. Bruno — «Public Domain»,

Młodzieńcze sny o wyjeździe za granicę i zamieszkaniu w wymarzonej krajce nie zawsze spełniają się tak gładko, jak tego oczekiwaliśmy. Także narratora opowiadania spotkał los bezdomnego tułacza, życiowego rozbitka, rozczarowanego krajem tak niegdyś utęsknionym. A jednak marzenia się spełniły, natknął się wreszcie na swoje miejsce. Prowincjonalne miasto, do którego trafia, okazuje się wysnionym mazurem, dostatnią przystanią dla spokojnego życia.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Bruno Schulz

Ojczyzna

Ojczyzna – fragment większej całości. [przypis autorski]

Po wielu perypetiach i zmiennych kolejach losu, których nie zamierzam tu opisywać, znalazłem się wreszcie za granicą, w kraju w marzeniach mej młodości gorąco utęsknionym. Spełnienie długich marzeń przyszło za późno i w okolicznościach zgoła¹ odmiennych od tych, które sobie uroiłem. Wkraczałem tam nie jako zwycięzca, ale jako rozbitek życiowy. Kraj ten wyobrażony jako sceneria moich tryumfów, był teraz terenem nędznych, niesławnych, małych klęsk, w których traciłem jedną po drugiej moje górne i dumne aspiracje. Walczyłem już tylko o nagie życie i skołatany, ratując, jak mogłem, nędzną łupinkę przed rozbiciem, pędzony przez zmienne koleje losu to tu, to tam, natknąłem [się]² wreszcie na to średniej wielkości miasto prowincjonalne, w którym w moich młodzieńczych marzeniach miała stanąć owa willa, *refugium*³ starego i sławnego mistrza przed zgiełkiem świata. Nie dostrzegając nawet ironii losu, tkwiącej w zbiegu wypadków, zamierzałem teraz zatrzymać się tam czas jakiś, przycupnąć gdzieś, przeczimować, być może, aż do następnego podmuchu zdarzeń. Było mi wszystko jedno, gdzie mnie losy zanoszą. Urok kraju zgasł dla mnie bezpowrotnie, znękany i zbiedzony pragnąłem już tylko spokoju.

Stało się jednak inaczej. Doszedłem widocznie do jakiegoś punktu zwrotnego mojej drogi, do osobliwego zakrętu mego losu, egzystencja moja zaczęła się niespodzianie stabilizować. Doznałem uczucia, jakbym wszedł w jakiś prąd pomyślny. Wszędzie, gdzie zwracałem się, zastawałem sytuację jak gdyby przygotowaną dla mnie, ludzie odrywali się natychmiast od swych zajęć, jak gdyby na mnie czekali, dostrzegałem ten bezwiedny błysk uwagi w ich oczach, tę natychmiastową decyzję, gotowość do służenia mi, jakby pod dyktando jakiejś wyższej instancji. Było to naturalnie złudzenie, wywołane tym sprawnym składaniem się okoliczności, tym zręcznym wiązaniem się członów mego losu pod sprawnymi palcami przypadku, który prowadził mnie jakby w lunatycznym transie od zdarzenia do zdarzenia. Nie było niemal czasu na zdziwienie, wraz z tą pomyślną passą moich losów przyszedł zarazem jakiś pogodzony fatalizm, jakaś błoga bierność i ufność, która kazała mi poddać się bez oporu grawitacji wypadków. Zaledwie odczułem to jako zadośćuczynienie długo niezaspokajanej potrzeby, jako głębokie nasycenie wiecznego głodu odtrąconego i nieuznanego artysty, że tu wreszcie poznano się na moich zdolnościach. Z grajka kawiarnianego, szukającego byle jakiej pracy, awansowałem szybko na pierwszego skrzypka opery miejskiej; otworzyły się przede mną rozmiłowane w sztuce, ekskluzywne koła, wszedłem jakby na podstawie dawno nabytego prawa w najlepsze towarzystwo, ja, który przebywałem dotychczas na wpół w podziemnym świecie egzystencji⁴ zdeklasowanych, pasażerów na gapę, pod pokładem nawy społecznej. Legalizowały się szybko, wchodziły same przez się w życie aspiracje, które jako tłumione i buntownicze uroszczenia wiodły w głębi mej duszy żywot podziemny i dręczący. Piętno uzurpacji i daremnej pretensji spłynęło z mego czoła.

Wszystko to relacjonuję w skróconym trybie, niejako pod aspektem generalnej linii mego losu, bez zapuszczania się w szczegóły tej dziwnej kariery, gdyż wszystkie te wypadki należą właściwie do prehistorii zdarzeń tu opowiedzianych. Nie, szczęście moje nie miało zgoła nic z ekscesu i wyuzdania, jakby można było przypuszczać. Owładnęło mną tylko uczucie głębokiego spokoju i pewności, znak, po którym – wyczulony przez życie na wszystkie drgnienia jego twarzy, doświadczony fizjonomista⁵

¹ *zgoła* (daw.) – całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

² [się] – brak w tekście pierwodruku, drukowanym w „Sygnałach”, nr 59 z 1938 r. [przypis edytorski]

³ *refugium* (łac.) – miejsce ucieczki, bezpieczne schronienie, azyl. [przypis edytorski]

⁴ *egzystencjy* – dziś: egzystencji. [przypis edytorski]

⁵ *fizjonomista* – osoba odczytująca charakter osoby z jej twarzy. [przypis edytorski]

losu – poznałem z głęboką ulgą, że tym razem nie ukrywa on przede mną żadnych podstępnych zamiarów. Jakość mego szczęścia była z gatunku trwałych i rzetelnych.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.